

*„Życie Literackie” nr 45
M. M. 1973*

Piądziernik kończył się w stolicy dwoma maratonami. Dni filmu francuskiego, które przeszły przez dwa kina: „Skarpa” i „Bajka” nie zachwyciły zestawem, ciekawy był natomiast inny maraton, który zaczął się natychmiast po owych francuskich dniach: Jazz Jamboree 73. Ci, co wytrzymali słuchowo ekspansję urzędów wzmacniających, owe wszystkie zelektryfikowane organy, saksofony i flety mogli się przekonać, że jazz jest już od kilku lat „elektryczny” i wyjątek stanowił w czasie warszawskiego przeglądu jedynie Johnny Griffin, murzyński saksofonista, który gra tak samo jak grał 10 lat temu — bez wzmacniaczy i źródeł prądu i może właśnie dlatego zelektryzował publiczność, która przez godzinę nie pozwalała mu zejść ze sceny. Na wszystkich imprezach Jazz

i jamnikiem warszawską postać — znaną i lubianą — nie wspominając już o zasługach jego na niwie plastyki i satyry.

W Starej Prochowni zaś, która rozepchnęła się łokciami wśród stołecznych teatrów i korzystając z pieniędzy, księgowości i buchalterii Estrady oraz z przedsiębiorczości Siemiona, który potrafił w kilka sal przy ulicy Bolesławskiej wnieść masę poezji, sporo poszukiwać i sprawić, że ten punkt na kulturalnej mapie Warszawy zaczął się liczyć, Wardejn wyreżyserował przed kilku miesiącami „Gwiazdę” Kajzara. Teraz w przygotowaniu są Genêt, Redliński i Mrozek.

Skoro zaś o Mroźku mowa, to odbyła się właśnie premiera „Szczęśliwego wydarzenia” w Teatrze „Współczesnym”. Wprawdzie nowa sztuka „Tangiem” nie jest, ale przyjemnie,

List z Warszawy

Jesienne maratony, Eryk i Mrożek

Jamboree była przeogromna frekwencja świadcząca dobitnie o tym, że ten rodzaj muzyki ma wiernych zwolenników i że ci, którzy sięgają do ludowej muzyki Afryki, Indii czy amerykańskiego Południa tak samo chętnie słuchani są dziś jak wówczas, gdy rodziła się nowa muzyczna moda.

W galerii „Wola” mieszczącej się w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki tej robotniczej dzielnicy, zaprezentował swoje plakaty i rysunki Eryk Lipiński. Wstęgę, bez zbędnych przemówień, przecinał naczelny redaktor „Szpilek”, a Szymon Kobyliński napisał zabawnie o autorze w wystawowym prospekcie „Jest na pewno wartościowszy niż margaryna. Już przedwojenna fotografia, zdobiąca dziś podręczniki szkolne, ukazuje trafne ustawienie się Omawianego — w pierwszym szeregu słusznego pochodzu (1 maja 1936) i pod dobrze dobranym transparentem, obok właściwych osób”. Jest na pewno Eryk ze swoim Otkiem

że dobry tekst, świetnie przez Axera wyreżyserowany i zabawnie zagrany znów można oglądać przy Mokotowskiej. Harce Borowskiego i Michnikowskiego, Rudzkiego i Lipińskiej, na przeogromnym łóżku pod postrzępionym baldachimem, przerywane są raz po raz chichotem publiczności, która nie ma tak znów wiele okazji do śmiechu w przybytkach Melpomeny. Bo ostatnio repertuar jest więcej ciężkawy.

A w ogóle to w Warszawie jest. Wiatr postracał ostatnie liście w alejach, zmrok zapada szybko, wydłużyły się wieczory. Na rynku księgarskim nie ma rewelacji, w kinach kolejki na Hubala i na przygody Stasia i Nel, a w Stodole i w „Rozmaitościach” goszczą awangardowe teatry akademickie wracające z festiwalu wrocławskiego. Na początku zaprezentują się Brazylijczycy i leningradczycy.

BETA